Nr. 196 — We Lwowie — Środa 18 Lipca 1900. — **Rok XXXX.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ" wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

Czesi i p. Jaworski.

Lwów 17 lipca.

Na Ischl zwróconą jest teraz uwaga wszystkich kół politycznych w Austryi. Od soboty bawi tam bowiem prezydent ministrów, dr. Körber, który przybył na dwór cesarski ze sprawozdaniem o wewnętrznej sytuacyi politycznej. Po dwóch audyencyach u cesarza powołał do Ischlu ministra oświaty, dra Hartla, i jak wieść niesie, ma być wezwany podobno nawet prezydent gabinetu węgierskiego, pan Szell.

Wskazywałoby to, że raport dra Körbera zawiera propozycye dalej sięgające. Osobistości o których można przypuszczać, iż są dokładniej poinformowane o zamiarach rządu, przypuszczają, iż na razie myśli dr. Körber tylko o zwołaniu parlamentu na wrzesień, a może nawet na koniec sierpnia, z pozostawieniem stronnictwom parlamentarnym porozumienia się pomiędzy sobą co do możliwości obradowania. A dopiero wówczas, gdyby i ta próba nie doprowadziła do uspokojenia parlamentu, mają być przedsięwzięte więcej stanowcze zarządzenia.

Możliwość powołania parlamentu na próbę, która ma rozstrzygnąć o jego dalszej egzystencyi w teraźniejszym składzie, wywołała w czeskich dziennikach rozpamiętywania na temat: czy jest pożądane, i czy jest możliwe sklejenie na nowo rozbitej przez obstrukcyę czeską autonomicznej większości Izby poselskiej?

Organ lewicy niemieckiej — a przedewszystkiem *Neue freie Presse* — gwałtownie protestuje przeciwko reaktywowaniu związku parlamentarnych stronnictw autonomicznych. Grozi, że ponowne utworzenie prawicy poczytywałaby zjednoczona lewica za prowokacyę, któraby ją zniewoliła do użycia najgwałtowniejszych środków odpornych.

Organa katolickiego niemieckiego stronnictwa ludowego powitały myśl wznowienia związku prawicy przychylnie.

Czeskie dzienniki przemawiają gorąco za tem, ażeby prawica ponownie zorganizowała się jako jednolita większość parlamentarna. Przy tej jednak sposobności pozwalają sobie na uwagi, które z naszej strony muszą być odparte jak najbardziej stanowczo. Mianowicie uderzają na prezesa Koła polskiego posła Jaworskiego, jemu przypisując winę rozerwania związku prawicy. Wyrażają się też o nim z największą goryczą, a nawet niektóre z nich posuwają się tak daleko, iż chcą wywrzeć nacisk na Koło polskie w tym kierunku, ażeby ono dla zrobienia satysfakcyi Czechom, wyparło się p. Jaworskiego!

Otóż, jeżeli chodzi o pytanie — czy, i pod jakiemi warunkami Koło polskie zgodziłoby się na wznowienie związku prawicy, jako większości, zaznaczamy, iż stanowisko Koła polskiego w obec tego pytania jest następujące:

Koło polskie w radzie państwa nigdy, ani na sekundę nie przestało być stronnictwem na wskroś autonomicznem, a przeto każda kombinacya i każde usiłowanie, oparte na zasadach autonomicznych, miało w niem zawsze, ma i mieć będzie naturalnego i najwierniejszego sojusznika. I gdy podczas ostatnich zajść parlamentarnych w czerwcu b. r. Koło polskie zniewolonem zostało do proklamowania polityki wolnej ręki, nie może to być żadną miarą wytłómaczonem w ten sposób, jakoby ktokolwiek w Kole myślał o sprzeniewierzeniu się przez to zasadom autonomicznym.

Nikomu nie śniło się też w Kole polskiem wypowiadać współdziałania wszystkim razem lub któremukolwiek z osobna ze stronnictw autonomicznych, w parlamencie reprezentowanych, bez różnicy narodowości.

Żałoby Czechów na p. Jaworskiego, jakoby on zbyt pospiesznie ogłosił związek prawicy za nieistniejący, a zwłaszcza jakoby z szczególną drażliwością zwracał się przeciwko Czechom, są bezwarunkowo nieuzasadnione. Potrzeba pamiętać, iż w ogólności panowała w kilku ostatnich dniach tak nagle zakończonej sesyi wiosennej w Izbie atmosfera bardzo duszna — po prostu byli wszyscy wzburzeni, roznerwowani. I jeżeli czeskie gazety przypominają to lub owe drażniące ich wyrażenie się p. Jaworskiego, to niechaj przypomną sobie, iż ten sędziwy, we wszystkich kołach politycznych szanowany mąż stanu był narażony w tych gorących dniach na najbardziej niestosowne, niezasłużone, a po prostu grubiańskie insulty, ze strony najmłodszych właśnie i mniej poważnych posłów czeskich — i że nawet niektóre miarodajne osobistości z klubu posłów młodoczeskich odnosiły, się ku niemu w tonie wyzywającym. Jest rzeczą bardzo ludzką, iż odpowiedź bywa zazwyczaj zastosowaną do tonu zagadnienia...

Lecz to wszystko są kwestye formy.

Faktem zaś jest, faktem historycznym, iż prawica nie rozpadła się z tego powodu, że ktoś — może w restauracyi wyraził się, jakoby pomiędzy Polakami i Czechami był obrus rozcięty, że w kuloarze ktoś z Koła polskiego p. Stranskyemu trochę drażliwie odpowiedział na admonicyę na temat słowiańskiej wzajemności itd. ale dlatego, że Czesi odmówili zaprzestania obstrukcyi — jedynie i wyłącznie dlatego.

Przysłowie mówi, iż żywy pies więcej wart, niż zdechły lew. Skoro więc obstrukcya zabija parlament, zabija parlamentaryzm i może nam sprowadzić na karb albo niemiecko-centralistyczne rządy urzędnicze, albo eksperymenty socyalistyczne z rządami proletaryuszów beznarodowych, to my obstrukcyi bezwarunkowo nie chcemy. I z żadną obstrukcyą nie chcemy mieć do czynienia — bez względu, czy robią ją Niemcy czy Czesi, czy ktokolwiekbądź. My chcemy mieć parlament żywy, — z martwego nam nic. I pan Jaworski był w zupełnej zgodzie z Kołem polskim, gdy potępił obstrukcyę czeską. Ale ani p. Jaworski, ani Koło polskie nie zmienili przeto ani na włos swojego charakteru politycznego, potępiając taktykę obstrukcyjną Czechów.

Jeżeli jednak Czechom na prawdę zależy na wznowieniu związku prawicy autonomicznej, to mają drogę do reaktywowania jej otwartą, ale w parlamencie żywym, — nie inaczej. Przekonają się, że nikt gorliwiej, nikt szczerzej i goręciej nie poprze ponownego zjednoczenia autonomicznych stronnictw prawicy w jednolity zastęp, jak właśnie Koło polskie z p. Jaworskim na czele!

Wojenne siły Chin.

Lwów d. 17 lipca.

Cesarz Wilhelm uroczyście wobec armii i floty niemieckiej poprzysiągł przykładną karę i zemstę Chińczykom, wyprawił do Chin jedyną swoją odpowiadającą nowoczesnym wymogom eskadrę; w Berlinie więc z niezmiernem napięciem śledzą przebiegu walk, jakie się już toczą w Chinach. Więc też zamiast 10.000, ma być wysłanych 15.000 wojska niemieckiego do Chin, nawet z bateryą oblężniczą i w ogóle przebija się jakieś przeczucie, że nie tak łatwo pójdzie owe wywarcie kary i zemsty, a już podobno strachu nabawia artylerya chińska. Jeden ze znakomitych sprawozdawców pisze, jakoby dla uspokojenia opinii:

Wedle ogłoszonych tymi dniami wiadomości artylerya chińska przeważa nad artyleryą mocarstw pod Tientsinem. W pewnych okolicznościach jest to możliwe w jakimś jednym wypadku, ale byłoby nieusprawiedliwionym wcale pesymizmem, wysnuwać ztąd dalsze, pomyślne dla Chińczyków konsekwencye. Juścić, oprócz sfer urzędowych mogłaby chyba tylko firma Kruppa podać wykaz nowoczesnych dział chińskich. Ale tych danych nie posiadamy, więc też wydać w tym względzie sądu należytego niepodobna. Wszelako z tego co wiemy z pola walki, artylerzycka siła Chin nie może być wielką.

Inaczej bowiem nie byłyby mogły mocarstwa od 27 czerwca utrzymać się w Tientsinie i liczne odpierać ataki Chińczyków. Szczegółów mamy sporo i nie bardzo się na nie spuszczać można, ale ten trzytygodniowy opór zrazu 12.000 a teraz zapewne 20.000 wojsk mocarstw jasno dowodzi, że Chińczykom zbywa na potrzebnej energii ofenzyjnej, skoro słabych i pod niepomyślnymi warunkami miejscowymi walczących sojuszników pokonać nie zdołają. A jeśli prawda, że tyle rozmaitych ataków chińskich odparto, wywrze to na pstrych masach wrażenie moralne, co przecie u wojsk regularnych się wydarza.

Juścić nie możemy lekceważyć Chińczyków. Skoro jednak samże rząd chiński już w czasie pokoju nie zna faktycznej siły swoich zastępów zbrojnych (ani też przy panującym w Chinach systemie znać ich nie może, bo sprawy wojskowe są przeważnie w ręku wicekrólów) — to też i obecnie rząd ten, jeśli jaki w ogóle istnieje, jeszcze mniej znać będzie. Zaczem wszelkie wykazy muszą się opierać tylko na mniej więcej trafnych przymuszczeniach.

Lord Beresford (który jako delegat angielskich Izb handlowych objeżdżał Chiny) ocenia siłę wojsk mandżurskich na 170.000, wszelako pod żadnym względem armią zwać ich niepodobna. Wojska te były rozłożone po znaczniejszych miastach Chin. Ale gdy wicekrólowie żadnej wcale nad niemi władzy nie mają, więc też niewiadomo, gdzie one obecnie stoją. Można tylko przypuszczać, że przynajmniej część rozłożonych na północy, wedle politycznych zapatrywań jenerałów mandżurskich stanęła po stronie ks. Tuana lub też ks. Czinga. W ogóle są to armie, a nie jedna armia, zbywa im na jednakowej organizacyi, i można powiedzieć, na wszelkiej organizacyi.

Obok wojsk mandżurskich są wojska chińskie. Z tych za najlepszą uważa lord Beresford armię jenerała Yuanszikai, i w r. 1898 liczyć miała 7.400. Armia ta utrzymywana przez skarb cesarski (nie przez wicekrólów), powinna właściwie stać ciągle w okolicach Pekinu; tej wiosny jednak została wyprawioną do Szantungu; miała być jednak obecnie nazad do Pekinu powołaną. Yuanszikai rozumie się w swoim zawodzie; jest to jenerał — ale Chińczyk. Beresford chwali dyscyplinę w tym korpusie jako znakomitą, jest on we wszystkich szczegółach dobrze wyekwipowany, uzbrojony w mauzerowskie karabiny z Niemiec sprowadzone i posiada artyleryę o dziesięciu bateryach po sześć armat, jedno- do sześcio-funtówek.

Artyleryi tej niepodobna poczytywać za szczególnie niebezpieczną; przeciwnie lord Beresford dodaje, że „z wyjątkiem artyleryi i maksymówek było całe uzbrojenie praktyczne i dostateczne". Dalej gani Beresford nieobrotność artyleryi, pomimo, że cały korpus wyjątkowo z samych tęgich ludzi się składa. Jeżeli przeto taka jest artylerya najlepszego korpusu chińskiego, to jakżeż może być mowa o przewadze artyleryi chińskiej? Wszakżeż i podczas strzelania uważa się tam więcej na pozyturę artylerzysty, niż na celowanie i trafianie.

W r. 1898 zastał Beresford w okolicy Pekinu jeszcze armię 80-letniego jenerała Sung. Mała ona wynosić 20.000, ale Beresford doliczył się tylko 10.000 — przypuśćmy jednak 20.000. Jest ona także dobrze uzbrojona w karabiny mauzerowskie, posiada działa kruppowskie i maksymówki. Niektóre oddziały są wymusztrowane przez instruktorów niemieckich.

Armia Sunczinga miała liczyć 15.000, ale liczyła tylko połowę tego. I ją musztrowali zrazu instruktorzy niemieccy, a od r. 1898 rosyjscy.

Armia Nieh'a ma wynosić 13.000. Uzbrojona jest bardzo dobrze w mauzery i w działa rozmaitego kalibru, ale karność ma być licha. Wyćwiczyli ją zrazu instruktorzy niemieccy, a od r. 1898 pięciu oficerowie rosyjscy.

Jest dalej pekińska armia polowa, 10.000 dobranych ludzi i armia Yiketonga 15.000. W Mongolii ma być 100.000 konnicy, jeźdźcy doskonali jak i konie, ale dowodzą nimi swoi książęta.

Pozostawmy zatem na boku armię mandżurską 170.000 i mongolską 100.000, tudzież masy powstańcze, to otrzyma się zawsze jeszcze pokaźną cyfrę 80.000 wojska chińskiego podobno w same tylko mauzery, więc znakomicie uzbrojonego. Walczących powstańców niepodobna ocenić ze stanowiska wojskowego, skoro nawet zgoła niewiadomo, jak są uzbrojeni. Ale jeśli w całej armii chińskiej jest czternaście rozmaitych systemów karabinowych w użyciu, to i u bokserów zapewne nie jest lepiej. Takie jednak masy mogą w obecnych stosunkach opór stawiać wielki.

Zresztą i najlepsze nawet korpusy — Nieh Yuanszikai — żadnych nie posiadają taborów, więc też zbrojna siła Chin nie jest urządzona do wojny ofenzywnej.

Wobec wymienionych cyfr niepodobna przypuszczać, iżby każdemu z mocarstw pozostawiono do woli, ile wojska chce postawić. Potrzeba będzie koniecznie 100.000 wojska, i wojsko to, jeżeli nie ma stać się niezdolnem do operacyj balastem musi otrzymać odpowiednią stosunkom organizacyę wojenną i stać pod jedną zorganizowaną komendą, posiadającą w swoim sztabie przedstawicieli wszystkich mocarstw. Pominąwszy już inne względy — kończy sprawozdawca berliński — to już z powyższego powodu wschodnio-azyatycki korpus niemiecki zaopatrzony został tak obficie w oficerów jlnego sztabu i w adjutantów.

Z bieżącej chwili.

Lwów 17 lipca.

Niepodobna zrozumieć historyj tientsinskich. Głoszono, że tyle tysięcy przybyło do Taku Japończyków, tyle Rosyan, Amerykanów, zdawało się, że jest tam już jakie 60 000 sprzymierzonych. A dzisiaj obliczają te siły w Berlinie na „prawdopodobnie 20.000". Ale i ta nawet siła, najdoskonalej uzbrojona i wyćwiczona, dzielnym pałająca duchem, jest przecież potęgą wobec wojsk chińskich, choćby najlepszych i choćby ich tam 60.000 było. Ale „artylerya chińska przeważa" jako liczniejsza a dobrze kierowana!... I to jeszcze nie wyjaśnia dotychczasowych niepowodzeń sprzymierzeńców. Więc chyba komenda wojsk sprzymierzonych licha? Podobno lichą nie jest, ale nie ma jednej komendy, tylko co oddział, to osobna komenda. Jak słychać, dowódzcy wojsk sprzymierzonych pragną działać wspólnie, ale działanie takie utrudnia brak jedności mocarstw.

19

O ziemię.

Obrazek z życia wiejskiego

Napisał

Mieczysław Piniński.

(Ciąg dalszy)

Akcya ratunkowa przybrała zaraz odmienny energiczny i rozsądny kierunek. Nie ostępne i za stracone uznane obejście Dmytryszyna pozostawiono już na pastwę płomieni, ratowano natomiast zabudowania innych gospodarzy, gdzie ratunek mógł jeszcze na coś się przydać, oraz zlewano oblicie wodą dalsze chaty i stodoły, usiłując w ten sposób ogień ograniczyć.

Pracowali wszyscy z wytężeniem. Jeden Michał dobrawszy sobie grono słuchaczów, złożone ze starców i bab wydawał tylko z daleka, od czasu do czasu urywane rozkazy, których nikt nie słuchał.

— A no tam — ruszasz się jeden z drugim, ja ci tu zaraz... — mówił przytupując pantoflami na miejscu i podczas tego opowiadał szeroko otaczającym go, kiedy to on pożar spostrzegł i co właśnie w owym czasie robił. Co ino tylko zdrzymnąłem się — mówił — aż tu śni mi się, że moja krowa się ocieliła. Ahiw! myślę, sobie taż to nie czas jeszcze. Tymczasem co się robi — śni mi się dalej, że ma bliźniaki, obydwa byczki, jeden biały a drugi czarno krasy. Tam co takiego, myślę sobie. Krowa czerwona a byczki... No dalej tam „nohamy biży" przerwał sobie na chwilę Michał i opowiadał w dalszym ciągu o swym zajmującym śnie, w skutek którego nawet zamierzał postawić na loteryę, wahał się jeszcze tylko czy stawiać „ambo", bo byczków było dwa, czyli też „extracto" bo krowa była jedna.

Nieco na uboczu od gorąca i dymu, widząc ratunek już należycie rozwinięty, stał Bolesławski i gwarzył z proboszczem. Staruszek od lat trzydziestu w Starosiółce osiedlony, skąd czasem raz w ciągu roku wyjeżdżał, albo też i jeszcze rzadziej, opowiadał właśnie rozlegle i niesłychanie drobiazgowo o jakimś pożarze, który miał tu miejsce przed dwudziestu kilku laty. Okoliczność, iż Bolesławski znając z wielokrotnego opowiadania cały ów wypadek dosłownie, wcale nie słuchał i nawet w przeciwną stronę patrzył, nie raziła bynajmniej poczciwego proboszcza. Mówił jednostajnie ze spokojem i flegmą, tak, jak katarynka raz nakręcona swoje odegrać musi, niezależnie od tego, jakich tam wrażeń doznają słuchacze.

Było to w 71 roku — prawił proboszcz — kiedy to Francuz z Prusakiem się tłumili, a ja byłem administratorem tu w Starosiółce. Tu nastąpiła dłuższa tak zwana klasyczna pauza. Wiosenna była pora i sady już okwitły, ale zwłaszcza śliwy, śliwy jak mlekiem oblał, można powiedzieć bez przesady „cudownie" zakwitły, i „gdzie niektóra" to później w jesieni i dwa korce albo i więcej „nasypała". Ja wtedy człowiek w średnich latach ciekawy, żwawy, ruchliwy „bywało i trzy cztery razy na dzień po wsi „zwijam" patrzę, przyglądam się, tu śliwa, tu jabłoń, tu „tutiun" się krzewi -- pięknie na świecie — łaska Boża. Aż tu „jak raz" w niedzielę wieczorem — a na deszcz się zbierało — proszę wysłuchać, co się nie dzieje.

W tem miejscu opowieść zacnego staruszka przerwaną została jakimś przeraźliwym rozdzierając krzykiem i zamieszaniem, którego odgłosy dochodziły od strony płonącego obejścia Dmytryszynowego.

Tam — w tym właśnie czasie — w oświetleniu krwistych płomieni pożaru — straszny rozegrał się dramat. Zwątpiwszy o wszelkiej możliwości dalszego ratunku Mikołaj Dmytryszyn, milczący i ponury jak zawsz stał z załamanemi rękoma na niewielkim pagórku, który łagodnie wznosił się od strony ogrodów poza wsią ciągnących się. Był na pozór spokojny a tylko w oczach jego malowała się czarna rozpacz. Ostatnie wysiłki wyratowania pary pięknych wołów, które nawet względnie ponad swą możność na ostatnim targu kupił, spełzły na niczem, a jęki duszącego się w stajence bydła, chociaż już teraz przecichły, brzmiały mu ciągle w uszach. Ciężka rozpacz ogarnęła chłopa — i stał tak bezradny i na poły nieprzytomny.

Wtem, niewiadomo skąd i jak, jak gdyby z pod ziemi wyrósł, stanął przed nim Fedko. Był bosy, w obdartym ciemnym serdaku — piany zupełnie, i słaniał się na nogach.

— A co? — rzekł ochrypłym głosem i pokazując w wstrętnym uśmiechu powyszczerbiane zęby — a co bogaczu, spróbujesz teraz bodaj raz, jak słodko kamienie tłuc przy drodze?

Na odgłos tych słów, na widok tej postaci i tego uśmiechu szkaradnego, Mikoła drgnął całem ciałem a w oczach jego jakieś strasne nieludzkie zaświeciły blaski. I szybciej zanim słowo wypowiedziećby można, skokiem rysia rzucił się ku okalającemu obejście częstokołowi. Pod naciskiem potężnych muskułów jego, pękł jak źdźbło jeden z ostrokołów, a w powietrzu rozgległ się równocześnie w tej samej sekundzie, okropny świst maczugi i bolesny jęk człowieka Z zamachem, od któregoby woła na miejscu ubił — spuścił Mikoła ostrokół na głowę brata.

Fedko bez drgnienia, jak kłoda padł na wznak na ziemię, a miejsce głowy jego, zajęła jakaś bezkrztałtna krwista masa. Ostrokół pękł na dwoje, a Mikoła odrzucając jak wiór, część, która mu w ręku została — zaklął i obrócił się do trupa plecami.

Powstał zgiełk nie do opisania.

— Ubyw... zabyw... zbój... szubiennik... krzyżowały się głosy męskie, z nad niemi górował płacz i lament kobiet. Na widok krwi ludzkiej, i tak ohydnej zbrodni na własnym bracie dokonanej, opinia wszystkich zebranych, chociaż niemal wątpliwości nie ulegało, iż Fedko, który się po pijanemu wielokrotnie z tem odgrażał, on ogień podłożył — zwrócił się przeciw Mikole.

— Oj synku — mój synku — brat tebe ubyw — ridnyj brat ubyw tebe — oj synku, mój synku... — zawodziła żałobnie po niezliczone razy powtarzając te same słowa Jawdocha.

— Oj, syroty moi — tato wasz zbójom — zbójom wasz tato syroty moi -- wtórowała jeszcze donioślejszym głosem łzami zalana żona Mykoły.

Z chłopów zebranych niektórzy odważniejsi i bardziej krewcy podskoczyli nawet, aby zabójcę skrępować. Darto na nim koszulę, poszturkiwano go na wszystkie boki przezywano najgorszemi słowy. Przybyły żandarm położył wreszcie koniec tej przykrej nad wyraz scenie. Dla uspokojenia wzburzonych założył zbrodniarzowi kajdanki i wyprostowany w pozycyi służbowym regulaminem przepisanej, stanął obok niego.

Dmytryszyn nie stawiał najmniejszego oporu, również na wymyślania i wszelkie zniewagi gawiedzi pozostał on zupełnie obojętnym. Po przebytych okropnych wzruszeniach zdawać się mogło, iż krew wszystka gdzieś uciekła z tego człowieka.

Był blady jak chusta — a stał prosto i nieruchomo z oczyma przymkniętemi i tylko usta jego poruszały się lekkim prawie niedostrzegalnym ruchem, a ktoby nadsłuchiwał szept nikły, niemal nieuchwytny, które one wydawały, słyszałby tylko powtarzane te dwa słowa: Hospody pomyłuj. Nie obchodziło go już nic co się dokoła niego działo, nie słyszał słów poczciwego księdza staruszka, który go moralizował, nie słyszał uwag dziedzica, którego również bardzo poważał a jakąś nieznajomą obcą, gwarą czy szumem wydawały mu się być krzyżujące się opowieści świadków wypadku, których oczywiście kilkunastu jednocześnie mówiło. Wszystko już nie istniało dla niego oprócz ogromu już teraz podwójnego nieszczęścia, które go przygniatało.

Stał jak słup nieczuły i obojętny na wszystko a tylko pierś naga, rzadkim rudawym włosem porosła, na której w skutek doznanych obrażeń tu i ówdzie krew się jeszcze sączyła, poruszała się szybkim urywanym oddechem, a usta wymawiały ciche słowa ale zwrócone już nie do ludzi lecz do Boga.

(C. d. n.)

A tymczasem liczba Chińczyków coraz bardziej wzrasta i wzmaga się ich zuchwałość i z każdym dniem coraz ciaśniej opasują miasta, padają pułkownicy rosyjscy, amerykańscy, japońscy. A tymczasem całkowite wyrznięcie cudzoziemców w Pekinie staje się już podobno faktem żadnej niepodlegającym wątpliwości. Czy to ciągle jeszcze trwają targi z Japonią, czy miesza sprawę Rosya a także Anglia, nikt powiedzieć nie umie.

Posądzają Rosyę, że ona właśnie zamierza przyspieszyć konflikt z Japonią, którego wybuchowi zajścia chińskie czasowo przeszkodziły. Ztąd ogromne obawy, bo do zatargu rosyjsko-japońskiego mogą być także inne mocarstwa wplątane. Dlatego Japonia tak skrzętnie się zbroi, niby to dla interwencyi w Chinach, a właściwie korzysta ze sposobności, która jej pozwala jawnie się zbroić, aby wobec Rosyi być przygotowaną. Czy jest w tem jaka szczypta prawdy, czy to tylko wybryk kanikuły?...

Londyńskie „Biuro Reutera“ rozgłosiło, jakoby z pewnego źródła pochodzącą wiadomość, że 30.000 Rosyan maszeruje na Pekin. „Rosyjska ajencya Telegr.“ oświadcza, że to czysty bąk.

Z Czifu nadeszła wiadomość, że naczelny wódz chiński udał się do jenerała Stessla (komendanta rosyjskiego) aby do tygodnia ustąpił z Tientsinu i Taku, a Stessel odpowiedział, że z rokoszanami nie paktuje. Gdyby pogłoska o takiem żądaniu naczelnego wodza chińskiego była prawdziwą, to mocarstwom nie pozostawałoby chyba nic innego, jak otwarcie wypowiedzieć Chinom wojnę.

Gabinet francuski zamierza proponować mocarstwom, aby posłów chińskich, którzy widocznie dobrze są uwiadomieni o wszystkiem, co się dzieje w Pekinie, ale wszelkich wiadomości odmawiają, energicznie przycisnąć dla dowiedzenia się o stanie rzeczy w Pekinie, zwłaszcza co się dzieje z posłami mocarstw.

Wysyłka wojsk europejskich do Chin jest sprawą bardzo mozolną. *Post* donosi, że rząd niemiecki zamówił dwadzieścia i to największych parowców. Na transport dwóch batalionów marynarskich (2.400 ludzi) potrzeba było dwóch wielkich parowców, więc conajmniej ośm będzie potrzeba na zabranie wysłanego korpusu lądowego (10.000 ludzi). Do tego przybywa niezliczone mnóstwo rozmaitych materyałów, dalej zaprowiantowanie wszystkich parowców i wojsk lądowych.

Najtrudniejsza sprawa z węglem, który także trzeba zabrać z sobą, ponieważ z powodu nagromadzenia tylu okrętów wojennych i prywatnych we wschodniej Azyi, dokupić się go tam nie będzie można. Pierwszy parowiec z prowiantem i uzbrojeniem ma wyruszyć z Hamburburga za tydzień.

Demokraci lwowscy.

Lwów d. 17 lipca.

Krakowski *Głos Narodu*, który nigdy nie solidaryzował się z centralnym komitetem wyborczym, a redaktor tego pisma, kooptowany w swoi czasie do oddziału komitetu dla Galicyi zachodniej, mandat swój złożył — zamieszcza dziś artykuł pod napisem „Liberałowie jako opozycyoności“, w którym omawia zerwanie łączności lwowskich demokratów z centralnym komitetem wyborczym.

W artykule tym czytamy:

„W komisyi wyznaczonej przez sejmowe Koło polskie dla zreorganizowania centralnego komitetu posłowie hr. Wojciech Dzieduszycki i dr. Kozłowski apelowali do patryotyzmu i narodowego poczucia solidarności przedstawicieli liberalnej partyi; podnosili oni że w obecnej chwili byłoby rzeczą groźniejszą niż kiedykolwiek wywoływać nowe rozdwojenie wśród mas, ponieważ sytuacya w Austryi jest bardzo niepewna, a niebezpieczeństwa narodowe dla Polaków nie są bynajmniej wykluczone. Obaj ci posłowie zapewniali liberałów, że centralny komitet będzie popierał narodowych kandydatów bez różnicy partyj, że zatem secesya jest zbyteczna.

„Przywódca sejmowego klubu liberalnego, deputowany Romanowicz, oświadczył, że należenia do centralnego komitetu wyborczego nie można uważać za narodowy obowiązek. Polscy więksi właściciele, którzy w komitecie centralnym posiadają zawsze większość, mieli dotychczas w kraju ster w rękach. Im też należy zawdzięczać upadek Galicyi we wszystkich zakresach. Ze swoją polityką w parlamencie doznali również rozbicia; politycznemu bankructwu teraźniejszej większości polskich deputowanych w kraju i Wiedniu absolutnie nie można zaprzeczyć. Kraj musi się zatem oglądać za nowym kierunkiem i za nowymi ludźmi. Przez systematyczne odtrącanie wszelkiego projektu reformy wyborczej pragnie stosunkowo mała grupa większych właścicieli zmajoryzować także i na przyszłość przedstawicieli miejskiej i wiejskiej milionowej ludności. Podobne postępowanie nie może zachęcić liberalnych posłów do współdziałania z większymi właścicielami we wspólnym centralnym komitecie wyborczym.

„Tak mówił p. Romanowicz. W tym samym duchu przemawiali, prezydent miasta Lwowa p. Godzimir Małachowski, oraz p. Rotter.

„P. Romanowicz miał zupełną racyę, mówiąc, że kraj musi się oglądać za nowym kierunkiem i za nowymi ludźmi. Przecież ani on, ani p. Małachowski, ani p Rotter nie mają chyba pretensyi do tego, żeby być nowymi ludźmi i aby nowy reprezentowali kierunek!

„Kraj musi się oglądać za nowym kierunkiem i za nowymi ludźmi — to hasło przyjmujemy najchętniej z ust p. Romanowicza; uważamy to za śpiew łabędzi starego trybuna, za słowa, któremi sam na swoje własne stronnictwo wydał wyrok śmierci i ostatecznej zagłady.

„Z dzisiejszą większością komitetu centralnego bynajmniej nie sympatyzujemy, uznając, że zasłużyła w niemałej części na szyderstwa i zniewagi, jakich p. Romanowicz nie szczędził; komitet jednak, naszem zdaniem, powinien te właśnie słowa p. Romanowicza, o których wyżej wspominamy, wziąć głęboko do serca i właśnie dlatego przejść z zupełnie stoickim spokojem do porządku dziennego nad secesyą niedobitków liberalnych. Nie ma znaczenia secesya tych, którzy niebawem uczynić będą musieli secesyę z życia publicznego wskutek woli wyborców. Ze strony Romanowiczów, Małachowskich, Rotterów ten krok nie jest niczem innem, jak wysiłkiem tonących, aby uratować się chwyceniem brzytwy.

„Brzytwą tą dla partyi liberalnej jest owa koncentracya stronnictw radykalnych, do której z rozpaczy przystępują; czują oni aż nadto dobrze, że w tej koncentracyi pierwsze skrzypce gra p. Daszyński z orszakiem syonistycznych trabantów i że wszystko zalać w niej musi fala socyalnej demokracyi. Spodziewają się jednak, że przez ten antynarodowy i antyspołeczny czyn, jakiego się dopuszczają, przedłużą jeszcze choćby o lat kilka swoją polityczną wegetacyę. Zresztą służba dla żydostwa była zawsze jednym z punktów liberalnego programu; w czemże więc wysługiwanie się międzynarodowej socyalnej demokracyi miałoby być mniej hańbiące!?“

Z PARYŻA.

(Kronika polska. Dar P. S. Duchińskiej. — Fundusz zapomogowy pp. Abakanowicz i Rechniewskiego. — P. Wojciech Brzega. — Towarzystwo Czci i Chleba. — Notatki bibiograficzne).

P. Seweryna Duchińska ofiarowała tutejszej bibliotece polskiej z górą dwa tysiące tomów różnej treści, stanowiących niegdyś bibliotekę jej męża, znanego historyka i etnografa. Z tym nowym zasiłkiem przybywa bibliotece nowy kłopot a mianowicie niemożność skatalogowania przez długie lata olbrzymich zbiorów, znajdujących się na razie w wielkim nieporządku. Biblioteka polska, założona jeszcze w r. 1835, przechodziła rozmaite koleje, aż w r. 1894 ofiarowaną została, wraz z domem, który do niej należy, Akademii umiejętności w Krakowie. Od tej chwili zaprzestano nabywania dzieł nowych, ale pomnożono ilość urzędników i pomocników, nadsyłanych z kraju. W ten sposób biblioteka, nazywana szumnie „Stacyą naukową Akademii umiejętności“ stała się instytucyą zupełnie martwą, bo brak w niej najpotrzebniejszych książek, a na usługi trzech lub czterech (niekiedy jeszcze mniej) czytelników dziennie, trzyma się personal, złożony z trzech urzędników stałych oraz dwóch stypendystów (pracujących zresztą fikcyjnie). Akademia umiejętności, rozporządzając znacznemi funduszami z domu bibliotecznego, mogłaby przynajmniej postarać się o uporządkowanie pięknych zbiorów (około 80.000 tomów), obecnie całkiem nieprzystępnych dla badaczy.

Pp. Abakanowicz i Rechniewski, pragnąc ułatwić wykwalifikowanym technikom polskim zwiedzenie działu elektro-technicznego na wystawie powszechnej, ofiarowali na ten cel 10.000 franków. Kandydatów ze wszystkich stron kraju oraz ze Szwajcaryi, Włoch, Niemiec, Francyi, Anglii i Ameryki zgłosiło się w terminie oznaczonym przez ofiarodawców 180, oraz kilka towarzystw, które podały żądania zbiorowe. Po rozpatrzeniu odnośnych kwalifikacyj, uwzględniono na razie 15 żądań najpoważniejszych; inne podlegną ponownemu rozpatrzeniu, a o ile zostaną uwzględnione, fundusz pierwiastkowy zostanie przez ofiarodawców powiększony. Stypendyści obdarzeni zapomogą otrzymują: opłacenie kosztów podróży drugą klasą, od miejsca ich pobytu do Paryża; 2) bezpłatne mieszkanie w Paryżu; 3) dwadzieścia franków dziennie na koszta utrzymania w Paryżu od 13 sierpnia do 1 września br. Zwiedzanie działu technicznego na wystawie oraz rozmaitych zakładów i fabryk elektro technicznych w Paryżu i okolicy, odbywać się będzie pod kierunkiem ofiarodawców, którzy wypowiedzą także dla swych protegowanych kilka odczytów specyalnych.

Wczoraj w tutejszej rządowej akademii sztuk pięknych rozstrzygnięty został konkurs rzeźbiarski (tak zwany „une ronde Bosse). Drugą nagrodę otrzymał rodak nasz p. Wojciech Brzega z Zakopanego. Odznaczenie to chlubnie świadczy o zdolnościach młodego artysty, jeżeli zwłaszcza zwrócimy uwagę na to, że do pomienionej akademii bardzo trudno i niechętnie przyjmują cudzoziemców i nie do wszystkich konkursów ich dopuszczają.

Istniejąca tu od lat 38 „Instytucya czci i chleba“ ogłosiła świeżo drukiem czterdzieste trzecie sprawozdanie ze swej działalności. Dowiadujemy się z niego, że przychód stowarzyszenia w roku ubiegłym wynosił 51.827 franków wydatki zaś pochłonęły 39.985 franków. Fundusz żelazny towarzystwa dostarczył w roku zeszłym procentu 26.421 franków.

Miesięcznik *La chronique des arts* podaje w ostatnim numerze sprawozdanie p. Piotra de Nolhaca z wystawy sztuki retrospektywnej w Krakowie, urządzonej przez komitet jubileuszowy w klasztorze Franciszkańskim dla gości, którzy przybyli na obchód 500 rocznicy uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest to jeden z bardzo niewielu artykułów o tej uroczystości, pomieszczonych w pismach tutejszych.

Towarzystwo pedagogiczne.

Kraków 17 lipca.

Dziś przed południem rozpoczęły się obrady walnego zjazdu towarrystwa pedagicznego. Najpierw odprawił ks. kanonik Spis w kościele św. Anny nabożeństwo. Następnie w sali ratuszowej zgromadzili się delegaci w liczbie około 300. Jako goście przysłuchują się obradom p. Bronisław Szypiłło pomocnik bibliotekarza z uniwersytetu petersbursburskiego oraz p. Witołd Nowodrowski docent uniwersytetu w Petersburgu.

Na powitanie przybyłych wygłosił przemowę prezydent miasta Friedlein, poczem przemawiał ks. kanonik Spis imieniem Towarzystwa oświaty ludowej. Następnie imieniem towarzystwa pedagogicznego podziękował prezydent Małachowski za powitanie, wspomniał o pamiątkach Krakowa i całem otoczeniu, które, w wysokiem stopniu podnoszą ducha narodowego obrad, wspomniał o jubileuszu wszechnicy Jagiellońskiej, w którym nauczycielstwo ludowe wzięło udział przez wysłanie adresu. Jubileusz był powodem, iż wybrano Kraków na miejsce zjazdu, aby dać wyraz uczuciu dla wszechnicy Jagiellońskiej Dr. Małachowski postawił z kolei wniozek o mianowanie Henryka Sienkiewicza honorowy członkem Towarzystwa, przyjęty wśród powszechnego aplauzu. Następnie wygłocił prof. Karol Nittman odczyt o uniwersytecie Jagiellońskim.

KRONIKA.

Lwów, dnia 17 Lipca

Na cześć hr. Gołuchowskiego wydał wczoraj 16 bm. w Paryżu minister dla kolonii Decrais śniadanie, w którem uczestniczył także minister spraw zagranicznych Delcassé i inni dyplomaci.

Zapiski osobiste. Dr Kniaziołucki, szef sekcyi w ministerstwie skarbu przybył do Zokopanego. P. Stanisław Koźmian udaje się na lato do Buska.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów dla Galicyi przeniosła asystenta pocztowego Władysława Kańskiego z Gorlic do Sanoka.

Kradzież srebra i kosztowności popełniono we Lwowie przy ulicy Chorążczyzny nr. 25, na szkodę p. M. Niewyśledzony dotychczas sprawca zabrał szkatułę obitą niebieską skórą, w której się znajdowało: 12 łyżek srebrnych stołowych, 12 grabków, 10 nożów, 24 łyżeczek do kawy, 2 chochelki, 2 łyżki półmiskowe, dalej zaś złota tabakiera, w niej zaś około 30 dukatów, złota brosza, wysadzana brylantami, złote spinki do manszetów wysadzane brylantami, pierścień złoty ze szmaragdem, sygnet z krwawnikiem, na którym był wyryty herb „Gryff“, srebrny zegarek, 4 podwójne talary saskie itd

Wylewy. Komunikują nam: Wskutek kilkodniowych nieustannych, ulewnych deszczów wezbrały wody na Prucie i dopływach tegoż pod Delatynem nadmiernie i wyrządziły znaczne uszkodzenia na linii Delatyn—Kołomyja—Stefanówka, a w szczególności uszkodzony został w kilometrze $2^3/_4$ most 30 metrowy na potoku Lubiżna z powodu uderzeń bardzo znacznej ilości kolców niesionych przez pomieniony potok ze składowisk należących do c. k. dyrekcyi domen i lasów, uderzenia kolców tych spowodowały rozbicie przyczółka mostu od strony Delatyna i usunięcie konstrukcyi żelaznej. Nadto wskutek gwałtownego przypływu wody w potoku Słoniec przy ujściu tegoż do Prutu, został zatamowany przepływ pod mostem kolejowym w klm $3^5/_6$ przez drzewa, siano itp. niesione przez wodę, tak, że potok obrócił się całą siłą poza nasyp kolejowy znajdujący się tamże między stokiem góry a Prutem. Pod naciskiem szalonym został nasyp kolejowy między klm. 3·6 o 4·2, a nadto nadmierny przypływ wody w Prucie spowodował przerwę w murze ochronnym wybudowanym tamże przez kolej od strony Prutu. Szkody są znaczne, nie dadzą się dzisiaj dokładnie jeszcze oznaczyć, — roboty około usunięcia przerwy w ruchu pociągów wymagać będą kilka tygodni czasu.

Dar. Cesarz na wiadomość o klęsce powodzi, jaka nawiedziła wschodnią część naszego kraju, polecił prezydyum namiestnictwa przedłożyć sobie bezpośrednio raport o rozmiarach i skutkach klęski, a po otrzymaniu tego raportu, przeznaczył z własnej szkatuły 20.000 koron na doraźne wsparcie najbiedniejszych powodzian.

Kapituła katedralna rzym. kat. we Lwowie ofiarowała na ręce prezydyum namiestnictwa 200 koron na rzecz ludności, nawiedzonej klęską powodzi.

Ruch pociągów. Dyrekcya kolei państwowej w Stanisławowie donosi: Z powodu ruchu na szlaku kolei między Haliczem a Chodorowem, prowadzonym będzie od spodziewanego w najbliższych dniach otwarcia ruchu towarowego na linii Stanisławów—Halicz—Podwysokie przewóz posyłek wszelkiego rodzaju przeznaczonych dla linii Halicz-Ottynia, Stanisławów—Husiatyn i Stanisławów—Korešmezö, między Stanisławowem a Chodorowem szlakami ubocznymi, a mianowicie: przez Halicz-Podwysokie—Chodorów, bez podwyższenia należytości przewozowych.

Dyrekcya kolei donosi, że ruch pociągów na szlaku Dolina-Wygoda została z dniem dzisiejszym (16 lipca) na nowo podjęty.

O defraudacyi w Cieszanowie donoszą do *Czasu*: Michał Gilewicz, starzec 70-letni, od dłuższego czasu pełniący obowiązki dyrektora towarzystwa zaliczkowego w Cieszanowie, defraudował w ostatnich latach w ten sposób, że w nieobecności kasyera odbierał od stron drobne raty w pozycyach od 20 do 100 zł. Suma defraudowanych pieniędzy dokładnie nieznana, ogółem wyniesie najwięcej 5.000 zł. Gilewicz jest właścicielem realności, ocenionej mniej więcej na powyższą sumę.

Po ucieczce nadesłał z Przemyśla (gdzie mieszka syn jego) pełnomocnictwo, notaryalnie zeznane na rzecz p. Kotowicza, burmistrza i kasyera Towarzystwa zaliczkowego, upoważniając go do sprzedania całego swego ruchomego i nieruchomego majątku i użycia uzyskanej gotówki na zaspokojenie szkody wyrządzonej towarzystwu. W ten sposób towarzystwo, jeżeli poniesie stratę to nie wielką. — Przed kilku dniami był na rewizyi sekretarz Związku p. Ulmer, a od dwóch tygodni sporządza wykazy i bada księgi wysłany przez Związek stow. urz. p. Malewski wraz z p. Zatcherem, delegowanym przez ks. Władysława Sapiehę, prezesa rady powiatowej cieszanowskiej.

Grupa reflektująca na kupno Schodnicy zamiast złożyć, stosownie do zawartej z nią umowy połowę ceny kupna, zażądała prolongaty układu opcyjnego za wzmocnieniem złożonego zadatku. Układy o termin prolongaty i o wysokość wzmocnienia zadatku są w toku a ostateczne załatwienie nastąpi 20 bm.

W Zakopanem spadł temi dniami z lodowca lekarz dr. Kronberger, który udał się na wycieczkę bez przewodnika. Dr. Kronberger złamał rękę i odniósł ciężkie uszkodzenia na głowie i nogach. Umieszczono go w zakładzie dra Chwistka

Burmistrzem miasta Jaworowa wybrano dr Józefa Hibla.

Przytrzymano w Krakowie dwóch dezerterów z wojska rosyjskiego; obaj pochodzą z guberni kijowskiej, jeden z nich z Białocerkwi.

Kornreicha owego „stroskanego ojca“, któremu rzekomo porwano córkę, aby ją ochrzcić, sąd ropczycki więzienia śledczego o pobicie i znęcanie się nad tą właśnie córką — wypuścił po złożeniu przyrzeczenia, że nie wyjedzie ani ukrywać się nie będzie.

Pies wściekły. Pies majora 3 pułku ułanów obrony krajowej Kamptza w Stanisławowie pokąsał 2 dzieci tegoż. Nieszczęśliwe ofiary odesłano na kuracyę do Krakowa

Katastrofa kolejowa. Z Warszawy donoszą: Od czasu istnienia kolei warszawsko wiedeńskiej nie było jeszcze tak strasznego wypadku, jak onegdajszy. Największa katastrofa na tej drodze miała miejsce przed laty czterdziestu, ale i ta w skutkach swoich nie była tak okropną, jak ostatnia.

Uprzątanie linii zawalonej pogruchotanemi wagonami trwało całą noc i dzień następny. Oprócz setki robotników kolejowych pracowało nad tem paręset ludzi wynajętych. Uprzątanie toru podczas nocy odbywało się przy świetle, a tłumy żądne wrażeń, oblegały miejsce katastrofy prawie noc całą. Pociągi dochodzące do miejsca wypadku były tak przepełnione, że nawet na kurytarzach i na platformach wagonów stało mnóstwo osób, a oprócz tego wielu bardzo udawało się tam powozami i dorożkami, które stały długim szeregiem wzdłuż plantu. A nie brakło tak ciekawych, co pieszo przebyli całą przestrzeń, dzielącą miejsce katastrofy od Wazszawy, aby tylko własnemi oczami ujrzeć ogrom nieszczęścia. Jak zawsze byli tam i tacy, którzy, korzystając z ogólnego zamieszania chci obłowić się czemkolwiek. Pomimo więc czuwania żandarmeryi chciwi łupu złoczyńcy, rzcali się pomiędzy szczątki wagonów, węsząc gorliwie, gdzieby się dało co złapać. Unosili więc co w ręce wpadło: odłamki drzewa, kawałki metalów, włosień z siedzeń drugiej klasy itd.

Zbrodnia w wagonie. W trzy dni zaledwie po morderstwie, dokonanem na śp. Wołodkowiczowej, maszynista pociągu towarowego, idącego z Saratowa koleją riazańsko-uralską, zauważył na 404 wiorście, w pobliżu plantu ciało kobiety. Po zatrzymaniu pociągu stwierdzono, że nieznajoma, która miała jedną rękę uciętą. jest dogorywająca. Na zapytanie maszynisty kobieta z trudnością odpowiedziała, że jechała pociągiem osobowym do Atkarska, że miała dużo pieniędzy, z których ją ograbiono i zrzucono z platformy wagonu w pełnym biegu pociągu. Po tem krótkiem wyjaśnieniu nieznajoma straciła przytomność. W stanie nieprzytomnym przewieziono ją do Saratowa i umieszczono w szpitalu, gdzie wkrótce zmarła, nie odzyskawszy przytomności. Przy zmarłej znaleziono testament na 63 tysięcy rubli. Szczegóły zagadkowej tej zbrodni kryje dotąd tajemnica.

Cholera w Wiedniu. Urzędowa gazeta *Wiener Abendpost* pisze: Na giełdzie była dzisiaj rozpowszechniona pogłoska o rzekomym wypadku cholery. Pogłoska ta wszelkiej pozbawiona podstawy wywołaną została zapewne doniesieniem niektórych pism wieczornych. Jak się dowiadujemy ze strony powołanej chodzi tu o śmierć zamieszkałego w dzielnicy 17 urzędnika skarbowego Karola Rattneya, który 1 b. m zachorował na biegunkę, a wczoraj rano umarł. Przy sanitarno-policyjnej obdukcyi zwłok jako przyczynę śmierci podano osłabienie serca spowodowane zatłuszczeniem. Dalej stwierdzono, że zmarły zachorował na katar kiszek, jednakże nie natury zakaźnej tak, że wszelkie podejrzenie o zapadnięcie na cholerę jest zupełnie wykluczone.

Miła niespodzianka spotkała mieszkającą w Paryżu baronowę holenderską Van der Brock. Gdy baronowa oglądała zbiór przedmiotów sztuki, zgromadzonych na wystawie powszechnej w „Petit Palais“, pewna złota szkatułka wydała jej się jakoś znajomą. Po bliższem przyjrzeniu się baronowa przekonała się, że jest to jej własność skradziona przed półtora rokiem z mieszkania jej przy ulicy Chateaubrianda. Zawiadomiona o tem policya zapytała kolekcyonistę o pochodzenie szkatułki. Okazało się, że ów zbieracz nabył szkatułkę za 30 fr. od nieznanego przekupnia. Oczywiście rzadki okaz sztuki wrócił do swej prawej właścicielki.

Jak wygląda cesarzowa chińska? Pewien dyplomata, który w zeszłym roku był na audyencyi w cesarskim pałacu w Pekinie, podaje następujący rysopis cesarzowej-wdowy. Najdziwniejszem jest, że nie ma ona typu mongolskiego; nie wygląda też na Chinkę. Ma nos duży, nie rozpłaszczony, kości twarzy nie wystające, cera śniada, lecz niezbyt żółta. Wyraz twarzy srogi, a nawet okrutny. Jako Mandżurka nie ma nóg wykoszlawionych; w ogóle możnaby ją wziąć za Europejkę. Podczas audyencyi siedziała z rękoma skrzyżowanemi na kolanach, nieruchoma, jak posąg Buddy.

Z tysiąca i jednej nocy. Telegramy z Chin nie przestają częstować Europy opowiadaniami z tysiąca i jednej nocy. Chińczycy głoszą najnieprawdopodobniejsze wieści, z których europejczycy układają telegramy. A telegramy te dziś zaprzeczają temu, o czem doniosły wczoraj, a następnie znów potwierdzają to, czemu przeczyły.

Według tych depesz rząd chiński i dwór w ciągu trzech lub czterech dni przeżyli wszystko, co można przeżyć na tym grzesznym świecie. Rząd i dwór najpierw uciekli z Pekinu w głąb prowincyi i porzucili wszystko na pastwę tej strasznej hydry, zwanej rewolucyą. Drugiego dnia po tej ucieczce znaleźli się znów szczęśliwie w Pekinie, skąd naturalnie nigdy nie mieli zamiaru uciekać. Cesarzowa wydawała groźne manifesty przeciw Europie, w których jednak ręczyła słowem za bezpieczeństwo posłów. Następnie pokłóciła się z księciem Tuanem, który rozkazał jej i cesarzowi otruć się. Cesarz otruł się z powodzeniem, a cesarzowa — bez powodzenia i żyje dotąd, pomimo że połknęła wielką porcyę opium. To już nie rzeczywistość lecz fantazya. W Pekinie zaczęły się powtarzać „Tajemnice dworu Madryckiego“ w wydaniu chińskiem.

Nie trudno odgadnąć, iż rządowi pekińskiemu chodzi przedewszystkiem o wmówienie w Europę, iż w te straszne dni, kiedy odbywały się na wielką skalę rzezie Europejczyków, rząd ten nie istniał wcale i że zarówno rząd chiński jak i przedstawiciele Europy stali się ofiarami rozruchów.

Zgromadzenie „Szkoły ludowej“ w Krakowie. Dalszy ciąg i zakończenie obrad przypadło na poniedziałkowe popołudniowe zebranie. W myśl propozycyj komisyi „dla wniosków“, przedstawionych przez referenta dra Kozickiego uchwalono rozszerzyć akcyę około zaopatrywania szkół w przybory i gorliwiej się zająć zakładaniem czytelni nowych.

Obszerniejszą dyskusyę wywołało podanie koła z Morawskiej Ostrawy, o udzielenie subwencyi 15.000 zł. na budowę „Domu polskiego“. Ostatecznie na wniosek ks. Bobrowskiego polecono zarządowi głównemu postarać się o zyskanie zasobów na ten cel z poza funduszów towarzystwa.

W sprawie ukrajowienia szkoły polskiej w Białej postanowiono wystosować petycyę do sejmu, opatrzoną podpisami zbieranemi we wszystkich kołach społeczeństwa.

Nad wnioskiem koła drohobyckiego o zaniechanie wolnych zgromadzeń delegatów, zgromadzenie przeszło do porządku dziennego, poczem przewlekłą i drażliwą dyskusyę wywołała propozycya, aby wyrazić ubolewanie radzie szkolnej za jej stanowisko względem towarzystwa. Wnioski te upadły jednakże dla braku kompletu.

O godzinie kwadrans na ósmą wieczorem przewodniczący p Bandrowski zamknął obrady serdeczną przemową.

Czesi w Paryżu. Telegrafują 17 bm: Prezydent paryskiej rady municypalnej powitał deputacyę praskiej rady miejskiej. Burmistrz Srb wręczył mu na pamiątkę 12 akwarel znaczniejszych miast czeskich.

Pożar. *Z Łodzi telegrafują: W nocy z 14 na 15 bm. wybuchł pożar w fabryce bawełny Freudenburga. Szkoda bardzo znaczna.

Agencye handlowe w Hamburgu. Z Wiednia telegrafują nam: *Local Corresp.* donosi, że delegaci wszystkich austryackich izb handlowych, zebrani na naradę w gmachu ministerstwa handlu oświadczyli się w zasadzie za zamierzonem przez rząd utworzeniem austryackiej ajencyi handlowej w Hamburgu. Co do kosztów, to izby handlowe są gotowe ponieść jedną część, atoli większa część ich ma być przez państwo ponoszoną.

Naftociąg. Z Tyflisu telegrafują: Na stacyi Michajłowo kolei transkaspijskiej odbyło się 16 bm. uroczyste otwarcie olbrzymiego naftociągu między Michajłowem a Batum. Naftociąg ma 214 wiorst długości i przeprowadza rocznie 60 milionów pudów nafty.

Wulkan podwodny. *Times* donosi, że nurkowie statku wojennego angielskiego „Ringaromma“ odkryli w pobliżu Nowych Hebrydów wulkan podziemny w stadyum wybuchu. Woda w pobliżu wulkanu była rozgrzana do wrzenia. Nurkowie. którzy poszukiwali zaginionego pocisku torpedowego, zostali z trudem uratowani, ponieśli jednak ciężkie rany.

Zemsta. W Meksyku pewien poszukiwacz złota nazwiskiem Wilson, zakochał się w dziewczynie indyance — Mayo i uprowadził ją... Po pewnym czasie udało się dziewczynie uciec i powróciła do swego szczepu. Krewni jej postanowili zemścić się na Wilsonie. Pochwycili go i goddali męczeńskiej śmierci. Zupełnie obnażonego przymocowali go do ogromnego mrowiska i trzymali tam tak długo póki mrówki nie zagryzły go na śmierć.

Ideał uczniów. Jeśli prawdą jest, że do szczęścia potrzebny rozsądek i zadowolenie z losu, to szczęście i rozsądek kwitną w początkowych szkołach angielskich Taki przynajmniej wniosek można wyciągnąć z artykułu, pomieszczonego przez miss Katarzynę Dodd w „Review of Reviews“. Autorka rozesłała 600 uczniom i uczenicom szkół angielskich w wieku od lat 11—13, następujący kwestyonaryusz: „Czy wolisz być mężczyzną czy kobietą i dlaczego?“ — Zaledwie 30 dziewcząt na 300 żałuje, że nie urodziły się mężczyznami, a tylko dwu chłopców biada nad tem, iż należą do płci brzydkiej lecz silnej. Tak więc olbrzymia większość jest zadowolona ze swego losu. Co prawda pobudki tego zadowolenia różne u płci obu. W dziewczynkach przejawia się duma i poczucie wyższości: „Kobiety — pisze jedna — mają więcej rozsądku od mężczyzn.“ „Kobiety pracują, mężczyźni umieją tylko paplać“ — twierdzi druga. Trzecia dodaje: „Kobiety są dzielniejsze od mężczyzn, wszystko robią prędzej i nie upijają się tak, jak mężczyźni“.

Chłopcy powodują się praktyczniejszymi względami; wolą swój los, bo „przyjemniejszy“. „Kobietom zbyt trudno zarabiać pieniądze“ — pisze jeden. Inny powiada: „Kobiety nie mogą być ani komiwojażerami, ani żołnierzami, ani słynnymi podróżnikami, a to jedyne znośne zawody“, „Kobieta — pisze pewien młody humorysta — wychodzi za mąż, bierze pieniądze mężowskie, wydaje je na fatałaszki, zamęcza służącą i krzyczy na męża, gdy ten późno wraca do domu. Dlatego chciałbym być kobietą“.

Zwyciężona papuga. Pani Pipelet z natury niezwykle gadatliwa, opowiadając przyjaciółce o swej papudze, dodała:

— Koko jest bardzo grzeczny, tylko nic nie gada.

Pewnie jej pani nie zostawiasz czasu po temu! — dorzuciła złośliwa przyjaciółka.

Zmarli. Ks. Ignacy Feliks Wojnarowicz kanonik honorowy tarnowski, emer. proboszcz Kamionki wielkiej, w powiecie grybowskim, poddziekan i scholastyk dekanatu Nowo-Sądeckiego, b. katecheta seminaryum nauczycielskiego w Nowym Sączu zmarł w Krakowie w dniu 15 lipca licząc lat 60.

Dnia 12 b. m. zmarł w Witkowcach obok Krakowa Bolesław Korwin Zychowicz, były właściciel części Prądnika-Bolenia, a od 20 lat dzierżawca Witkowic kapitulnych

* **Z teatru.** Z Krakowa donoszą nam: Artysta Kamiński podpisał umowę z dyr. Pawlikowskim, być może jednak, że p. Kamiński dopiero w ciągu sezonu wejdzie w skład lwowskiego personalu. Dyr. Pawlikowski zaangażował również pannę Michnowskę i panów Klimontowicza i Stanisławskiego dla ról lekkich amantów.

Repertoar teatru hr. Skarbka.

We środę „Opowieści Hoffmana“ opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha.

We czwartek „Cavalleria rusticana" opera w 1 akcie piotra Mascagniego. Występ p. Heleny Ruszkowskiej w partyi Santuzzy. Władysława Florjańskiego w partyi Turrida, Józefa Szymańskiego (Alfio). Nastąpi: „Pajace" opera w 2 aktach Leoncavalla. Występ Wł. Florjańskiego w partyi Cania i Józefa Szymańskiego w partyi Tonia.

Fotografia lekarzy i przyrodników. Wydział gospodarczy IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie uchwalił sporządzić wspólną fotografię wszystkich członków i uczestników zjazdu, by tym sposobem sprawić miłą pamiątkę biorącym w zjeździe udział. Gdy w przeciągu trzech dni byłoby niepodobieństwem odfotografować tysiąc a może i więcej osób, fotografia wspólna bowiem ma być w formie artystycznej winiety zrobioną, przeto prosi wydział gospodarczy tych członków i uczestników zjazdu, którzy posiadają dobre swoje fotografie (w mniejszym czy większym formacie) aby je ze sobą jadąc do Krakowa zabrali.

Wszystkie pisma polskie prosimy najuprzejmiej o łaskawe powtórzenie tej wiadomości.

Dr. Michał Śliwiński.

OFIARY.

W. Pan H. Daniłłowicz z Terki złożył dla biednej wdowy pod literami J. K. 4 korony.

Coloseum Thorna Nowy program odznacza się jak wszystkie poprzednie, wielkiem urozmaiceniem i jest bardzo zajmujący i zabawny. Nader komiczni gimnastycy na reku Amerykanie Marcello i Millav, zagadkowi elektryczni ludzie Dante, muzykalni [illegible] bracia Giay zasługują na zupełną pochwałę. Znakomitą atrakcyę tworzą baronowny Odillon, które nader poprawnym śpiewem i pięknemi głosami burzę oklasków wywołują.

KATASTROFA.

Ekstra-pociąg odszedł ze stacyi Borowo. Na peronie pozostał w czerwonej czapce pan zawiadowca i czas jakiś patrzał, za szybko niknącym, między dwiema ścianami lasu, pociągiem. Potem ziewnął głośno i poszedł do swej kancelaryi. Przechodząc obok okna telegrafu, stanął i mimowoli zapatrzył się na śliczną twarzyczkę młodej telegrafistki, przybyłej niedawno na stacyę Borowo. Panna Janina zrobiła na panu zawiadowcy ogromne wrażenie. Zaczął nawet zaniedbywać jedynego zajęcia, jakiemu oddawał się z rozkoszą — jedzenia i spania. Wczoraj zjadł na obiad zaledwie jeden talerz zupy i trzy kotlety, gdy dawniej nie zdarzyło mu się zjeść mniej, jak dwa talerze zupy i pięć kotletów. A co mówić o śnie? Pan zawiadowca znany był z tego, że potrafi spać o każdej porze dnia i nocy bez ograniczenia czasu. Chyba tylko obiad lub wieczerza mogły przeszkodzić panu zawiadowcy w tem przyjemnem zajęciu, bo naprzykład, słuchając raportów służbowych, zwykle drzemał, a nawet często zdarzało mu się głośno chrapnąć.

Od czasu przybycia nowej telegrafistki nie tylko, że w dzień nie sypiał wcale, lecz i w nocy przewracał się z jednego boku na drugi.

— Schudnę jak chart! — powtarzał sobie zawiadowca, wstając od obiadu, lub kładąc się do łóżka z przeczuciem spędzenia nocy bezsennie. Stał teraz przy oknie, chciwie wpatrując się w młodą dziewczynę, która pozbawiła go snu i apetytu.

— Niech djabli wezmą, jaka ona ładna! Te oczy, te oczy! Takie jakieś głębokie, jak studnia stacyjna, a błyszczące, jak latarnie pociągu podczas ciemnej nocy. Ładna bo ładna! A te brewki, a te usteczka! Oj, schudnę ja przez nią, czuję, że schudnę!...

Westchnął ciężko.

— Chociaż, właściwie mówiąc, po kiego djabła mam chudnąć! Niech będzie co chce, oświadczę się jej, i basta! Złożę u jej malutkich nóżek serce i naczelnikowstwo, a ona bez wątpienia odda mi swą rączkę. Jakie ona ma rączki! Te paluszki toczone, te paznokietki różowe. I takiemi paluszkami tłucze ciągle w ten podły aparat. Odda mi rączkę, a z nią odzyskam sen i apetyt... Jaka ona śliczna! Niech djabli wezmą, idę w tej chwili i oświadczam się. Jest teraz sama... No, śmiało, panie naczelniku!

Wszedł do telegrafu:

— Co pani tak zawzięcie pracuje, panno Janino? Niech pani odpocznie trochę. Pani się zmęczyła...

Panna Janina podniosła na zwierzchnika szafirowe oczy i uśmiechnęła się z wyrazem znużenia na ślicznej twarzyczce.

— Zaraz skończę; wyślę tylko ostatnią depeszę i odpocznę — odparła dźwięcznym głosem.

Pod wrażeniem spojrzenia i uśmiechu, pan zawiadowca sapnął, jak parowóz towarowy.

— Zdąży pani jeszcze! Niech pani rzuci do licha ten aparat nieznośny! — mówił ośmielony i pieszczotliwym ruchem odsunął od aparatu małą rączkę.

— Panno Janino! Widzi pani, ja mam do pani interes... Interes, ważniejszy od wszystkich telegrafów, depesz i pociągów. Niech mię pan wysłucha, panno Janino! Jestem człowiek szczery i lubię drogę prostą, jak plant kolejowy...

— Przepraszam pana, że przerwę, ale muszę wysłać bardzo pilną depeszę służbową...

— Zdąży pani! Jedną minutkę tylko! Panno Janino! Ja, jako człowiek prosty, jak plant kolejowy — tfu! chciałem powiedzieć, jako człowiek szczery i uczciwy, chcę oświadczyć pani, że panią kocham!... Ale jak kocham! Pani nie wierzy, że sypiać teraz nie mogę, a apetyt straciłem zupełnie!... Panno Janino! Gotów jestem iść za panią piechotą do następnej stacyi, te — chciałem powiedzieć, do końca świata!... Panno Janino, niech mi pani powie, czy pani mię kocha? Niech pani odpowie: tak, czy nie? eżeli nie, to rzucę się pod pierwszy nadchodzący parowóz.

Zawiadowca rzucił się na kolana i chwycił rękę telegrafistki, okrywając ją gorącemi pocałunkami.

— Ależ panie! Na miłość Boską, co pan robi?... Proszę wstać... Zobaczy kto.. Niech mi pan puści rękę.. Niechże pan zrozumie, że muszę zawiadomić następną stacyę, że linia zajęta przez ekstrę... Niech pan puści!... O Boże! Aparat dzwoni...

Wyrwała wreszcie rękę i nachyliła się nad aparatem.

— Ach, ach! — zawołała i blednąc osunęła się na krzesełko.

— Co pani jest? Panno Janino droga!...— z przerażeniem jąkał zawiadowca, podnosząc się z klęczek

Telegrafistka, nie zdolna wymówić słowa, milcząc wskazała na taśmę telegraficzną.

„Katastrofa. Na ekstrę, o której nie zawiadomiliście, wpadł pasażerski. Są ofiary. Pomocy" — przyczytał zawiadowca i załamał ręce.

— Co pani narobiła, do stu tysięcy dyabłów!... — woła chwytając się za głowę.

— Przecież mówiłam panu, że muszę wysłać depeszę, a pan... — tłumaczyła się telegrafistka.

— Na służbie nie trzeba mówić, lecz robić, do pioruna! Czy pani wie, że za takie niedbalstwo na służbie do kozy wsadzają? Jak Boga kocham, przez te telegrafistki to teraz ciągłe wypadki! I po kiego dyabła przysyłają nam te baby!... krzyczał zawiadowca wypadając na peron, aby zwołać potrzebną do pomocy służbę.

* * *

W miesiąc potem panna Janina wyszła zamąż za młodego inżyniera, z którym podobno już przedtem była zaręczona. Zawiadowca stacyi Borowo odzyskał sen i apetyt, gdy pokazało się że katastrofa nie miała poważniejszych następstw, ale nie staje już przy oknie telegrafu. Przysłali mu znów telegrafistkę, ale tym razem zezowatą i cokolwiek garbatą...

Ostatnie wiadomości.

Komunikat wydany o zebraniu wczorajszem posłów opiewa: Z powodu klęski powodzi, jaka w ostatnich dniach rozległe okolice naszego kraju nawiedziła, zebrali się dziś we Lwowie posłowie do Rady państwa: Abrahamowicz Eugeniusz, Henzel, Merunowicz, Sapieha, Błażowski Juljan, Roszkowski, Bogdanowicz, Weigel, Błażowski Maryan, Rychlik, Cwikliński, Kozłowski, Znamirowski, Binder, Garapich, Dulęba i Szeptycki — na naradę nad pytaniem: jaką akcyą należałoby wdrożyć w celu niesienia pomocy nawiedzonej nieszczęściem ludności?

Uchwalono zwrócić się telegraficznie do prezydenta ministrów, dra Körbora, z żądaniem podjęcia ze strony władz państwowych, wielkim rozmiarom klęski odpowiadającej, energicznej akcyi ratunkowej; do ministra skarbu, dra Böhm-Bawerka o wstrzymanie egzekucyj podatkowych i o zarządzenie, by oszacowanie szkód do odpisania podatków było dokonanem szybko; do ministra dla Galicyi dra Piętaka o poparcie dla powyższych postulatów — a wreszcie do namiestnictwa i wydziału krajowego o możliwą pomoc doraźną

O tych krokach zawiadomiono także bawiącego w Marienbadzie prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego.

Wybory uzupełniające do sejmu z kurymniejszej posiadłości w skałackim powiecie rozpisane są na 4 września. W d. 12 bm. zawiązał sið w Krasnem koło Skałatu komitet wyłącznie chłopsko-ruski. Zaprasza jako kandydata do magdatu, opróżnionego po śmierci ś. p. br. Koziebrodzkim, włościanina i byłego posła Huryka. Komitet wydał odezwę, w której pisze, że: „pana już nie wybierzemy, ksiądz żaden tu nie wyjdzie, a to dlatego, że są oni w naszym powiećie bardzo ospali i nie dają o sobie znaku życia".

Z odezwy tej dowiadujemy się również, że obecnie wre agitacya, z jednej strony za Polakiem dr. Wójtkowskim, lekarzem a właścicielem Huty koło Krasnego, a z drugiej za żydem Erlichem, adwokatem ze Skałatu. Odezwę podpisał niejaki „Wasyl Bukałowicz, chłop — nie chruń".

Z okazyi tego wyboru polska część ludności, jak nam donoszą, wystosowała zaproszenie do Mieczysława hr. Pinińskiego, aby o mandat ten się starał. Hr Piniński Mieczysław nie dał dotychczas stanowczej odpowiedzi, ze względu atoli na interes narodowy niewątpliwie powinien dać się nakłonić do tej kandydatury.

W kuryi miast Jasło-Gorlice postawił swą kandydaturę p. Wojciech Biechoński. Ma zapewnione na razie poparcie w Gorlicach. Jasło dotąd nie oświadczyło się za nim. W Gorlicach wyłaniają się nadto trzy inne kandydatury.

Telegramy i telefonematy

Haga 17 lipca.

Rząd otrzymał urzędowe doniesienie, że królowa angielska podpisała konwencyę dotyczącą sądów rozjemczych, uchwaloną na konferencyi pokojowej w Hadze.

W Chinach.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Paryż 17 lipca.

Na dzisiejszej radzie gabinetowej w pałacu Elizejskim minister spraw zagranicznych zawiadomił, że otrzymał dziś rano jeden tylko telegram z Chin, mianowicie datowany z Szangaju 9 bm., w którym konsul francuski donosi, że Taotai (wyższy urzędnik) szangajski zawiadomiony został o edykcie cesarskim polecającym władzom, aby ścigały bokserów, a chroniły poselstwa. Ministrowie wojny, marynarki i kolonii podali do wiadomości, że uchwalona przez radę gabinetową wysyłka wojsk odbywa się prawidłowo.

Berlin 17 lipca.

„Biuro Wolfa" donosi: Depesze konsula niemieckiego w Tientsinie z dni 9, 11 i 12 bm. oznajmiają, że w dniu 9 bm. kolonie cudzoziemców były gwałtownie ostrzeliwane, Japończycy i Rosyanie zdobyli 6 armat i zabili 350 Chińczyków. Anglicy, Francuzi i Japończycy odparli, poniósłszy znaczne straty, atak Chińczyków na stacyę kolejową. Dnia 12 lipca walka ustała.

Petersburg 17 lipca.

Zamianowany szefem wschodnio-syberyjskiej brygady strzelców jenerał-major Zerpicky wyjechał do Chin.

Waszyngton 17 lipca

Remey donosi z Czifu 16 b bm. Sprzymierzeni zaatakowali dnia 13 bm.: rano dzielnicę chińską Tientsinu, na prawem skrzydle walczyli Rosyanie i Amerykanie, na lewem żołnierze okrętowi. Straty wojsk sprzymierzenych są znaczne. Rosyanie stracili stu ludzi, między nimi pułkownika artyleryi, Amerykanie 30 ludzi, Anglicy 40, Japończycy 58 w tej liczbie 1 pułkownika, Francuzi 25. Wieczorem atak wojsk sprzymierzonych został odparty.

Berlin 17 lipca.

„Biura Wolfa" donosi: Szef eskadry krążowników telegrafuje z Taku pod datą 12 bm.: Z 10 na 11 bm. Chińczycy ostrzeliwali wschodni arsenał w Tientsinie, zostali wszakże odparci. Równocześnie Japończycy obsadzili dzielnicę zamieszkałą przez Chińczyków. Obecnie sytuacya w Tientsinie tak się przedstawia: Rosyanie zajmują arsenał wschodni i obóz na lewym brzegu rzeki Pei-ho na południu od dworca. Wojska innych narodowości stoją na prawym brzegu rzeki Pei-ho. Mianowicie niemieckie w uniwersytecie, na najskrajniejszym południowym wschodzie kolonii niemieckich. Głównym ich zadaniem jest utrzymać rzekę Pei-ho wolną dla komunikacyi z Taku. Dotychczas komunikacya jest utrzymana Codziennie idą oddziały artyleryi do Tientsinu. Chińczycy obsadzili starą cytadelę w dzielnicy chińskiej i jeden obóz na północnym wschodzie. Telegraf z obozu rosyjskiego do Taku został zrekonstruowany. Wiceadmirał rosyjski Aleksejew ze sztabem swoim przybył do Tientsinu.

Nowy Jork 17 lipca.

„New Jork Journal" donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Działa okrętów wojennych, znajdujących się w porcie, wczoraj z powodu niekorzystnych wiadomości z lądu i obawy wybuchu powstania, skierowano na miasto. Wszystkich cudzoziemców powołano pod broń. Wszyscy też z całą gorliwością stawili się do służby.

Londyn 17 lipca.

Telegram z Szanghaju pod datą wczorajszą donosi, że wojska połączone 13 bm. wykonały wspólny atak na dzielnicę zamieszkałą przez Chińczyków w Tientsinie. Walka zakończyła się stratą przeszło 100 Europejczyków. Anglicy mieli zabitych i rannych 40, Japończycy 60. Także Rosyanie i Amerykanie ciężkie ponieśli straty. Dwaj amerykańscy pułkownicy i jeden rosyjski pułkownik artyleryi zabici Chińczycy walczyli bardzo zawzięcie i strzelali wybornie.

Berlin 17 lipca.

Do „Biura Wolfa" telegrafują z Czifu d. 15 bm.: Wedle pogłoski zajęły wojska sprzymierzone pod dowództwem japońskiem dnia 13 bm. fort w dzielnicy chińskiej Tientsinu; straty ich są znaczne.

Londyn 17 lipca.

Generał Dorward telegrafuje z Tientsinu d. 10 bm: Wczoraj 1000 Japończyków, 550 piechoty angielskiej, 400 z marynarki angielskiej, 100 Amerykanów i 400 Rosyan zaatakowało pod mojem dowództwem pozycye nieprzyjaciela na południowym wschodzie i zajęły je; nieprzyjaciel miał 350 zabitych i stracił 4 małe armaty. Następnie wojska sprzymierzone zaatakowały arsenał zachodni; Amerykanie i Japończycy zdobyli go szturmem. Honor dnia należy się Japończykom i Amerykanom.

Wiedeń 17 lipca.

Jak donosi „Fremdenblatt" krążownik „Elżbieta" i torpedowiec „Aspern" mają się udać do Chin.

Londyn 17 lipca.

Zdaje się, że rzeź w Pekinie stała się sygnałem rewolucyi w całych Chinach. Wicekrólowie w Hunan i Kwang-si przyłączyli się do bokserów. Z wszystkich stron donoszą o zniszczeniu kościołów, wymordowaniu misyonarzy, jakoteż chińskich chrześcian.

Petersburg 17 lipca.

W generalnym sztabie otrzymano następującą wiadomość z Nikolskoje w okolicy Ussuru (dopływ Amuru w Mandżuryi) datowaną 11 bm: Sytuacya w Mandżuryi krytyczna, gdyż wojska chińskie połączyły się z bokserami; ruch powstańczy doznaje bezwątpienia poparcia od rządu chińskiego.

Dnia 9 lipca postanowiła Japonia wysłać nową dywizyę do Chin, mianowicie do Taku; wylądowanie wojsk japońskich rozpoczęło się dnia 12 bm. Jak donoszą z Foeul, telegraficzne połączenie z Port Arthur jest przerwane.

Gubernator wojskowy okręgu amurskiego donosi dnia 14 lipca: Parowiec „Michał" z 5 barkami, na których znajdowała się amunicya dla artyleryi, przeznaczona dla Błagowjeszczeńska, wypłynął po rzece Amur z Chabarówki do Błagowjeszczeńska. W drodze koło miejscowości Aigun (już niedaleko od miejsca przeznaczenia) parowiec przyjęty został strzałami i sygnałami alarmującymi.

Trzech uzbrojonych chińskich oficerów udało się na pokład okrętu i zażądało, aby parowiec dalej nie jechał. Nastąpiły pertraktacye między komendantem okrętu a chińskimi oficerami. Podczas tych układów nadjechał okręt „Selenga" na którym znajdował się rosyjski komisarz graniczny i oddział Kozaków. „Selenga" najechał na parowiec „Michał" tak nieszczęśliwie, że nastąpiło zderzenie. Mimo to komisarz okrętu dał polecenie, aby parowiec dalej płynął. Wówczas rozpoczeli Chińczycy ogień działowy i karabinowy. Kozacy odpowiedzieli również ogniem i udało się im, mimo, że parowiec był bardzo uszkodzony, doprowadzić go aż do Błagowjeszczeńska. Komisarz graniczny i 4 żołnierzy, zostali zranieni. Z Błagowieszczańska wysłano natychmiast silny oddział rosyjski w okolicy nadbrzeżne, aby zapewnić okrętom rosyjskim bezpieczeństwo.

Petersburg 17 lipca.

Ministerstwo skarbu zajmuje się kwestyą ułatwień dla sprowadzania robotników galicyjskich do robót rolnych. Sprawa ta jednakże w tym roku nie będzie jeszcze załatwioną.

Londyn 17 lipca.

W izbie gmin oświadczył Brodrick, że wprawdzie pozytywnych wiadomości o katastrofie w Pekinie nie ma, nie ma jednak wątpliwości, że nie można mieć żadnej nadziei, aby wiadomości te okazały się nieprawdziwe. Brodrick oświadczył, że do 10 lipca zebrało się w Taku 604 oficerów i 20.700 żołnierzy wojsk sprzymierzonych. Lord skarbu Balfour zapowiedział, że rząd przedłoży żądania znacznych kredytów na zakończenie wojny w południowej Afryce i na wyprawę do Chin.

Londyn 17 lipca.

Depesza z Szanghaju, otrzymana przez „Daily Mail" pod datą wczorajszą donosi: Sytuacyę jako poważną oznacza fakt, że ze strony urzędowej chińskiej radzą bokserom, aby udali się na południe. Jak słychać, Bokserzy zamierzają wysłać 5 pułków do Czinghangho nad wielkim kanałem. Inna depesza donosi, że w Nintszwang panuje obawa rychłego napadu Bokserów na tamtejszą kolonię cudzoziemców. Rosyanie zabarykadowali drogi. Pieniądze i papiery wartościowe zostały przez rosyjskich urzędników bankowych przewiezione do Portu Arthura.

Bruksela 17 lipca.

Cały szereg depesz, które nadeszły do ministerstwa spraw zagranicznych, potwierdza zbrodnię, popełnioną na Europejczykach w Pekinie. Liczbę ofiar oceniają co najmniej na 800, a w tej liczbie wszystkich inżynierów kolei Pekin-Hong-Kong. Ks. Tuaz osobiście kierował rzezią.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 17 lipca. Tel. *Gaz. Nar.*) Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 15 lipca 1900: Banknoty w obiegu 1,343,171.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 16,031.000), rezerwa kruszcowa: 1,189,165.000 (więcej o 3,182.000) portfel wekslowy: 326,765 000 (mniej o 19,440.000) lombard papierów: 55,571.000 (mniej o 263.000) banknoty wolne od podatków: 193,000.000 (więcej o 13,835.000).

— **Krajowa dyrekcya skarbowa** podaje do powszechnej wiadomości, że w roku 1900 nastąpi opust w wysokości 15 procent od przypisanego na ten rok podatku gruntowego a 12·5 procent od przypisanego na ten rok podatku domowego, z wyjątkiem podatku 5 procentowego od dochodu z budynków od tego podatku uwolnionych. Opust ten obliczony będzie tylko co do rządowej należytości podatkowej z wyłączeniem podatków autonomicznych i zapisany zostanie w książkach podatkowych na podatki po obliczeniu opustu z roku 1900 na każdego poszczególnego kontrybuenta.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 17 lipca 1900

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 421·— do 425·—. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk po 100 zł. w. a. 531.— do 539·— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 640·— do 650 —. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 150·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 91·30 do 92·—. 5% z 10% prem. 109·80 do 110.— 4½% los. w 50 latach 98·30 do 99·— Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99·— do 99·70 Banku krajowego 4% los. w 57 latach 93·— do 93·70 Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 91·50 do 92·20. 4% los. w 41 lat. 91·50 do 92·20, 4% los. w 56 latach 90·30 do 91.—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·— do 96·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% —·— do 102·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 100·— do 100·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 102·— d. —·—. 4½% 99·50 do 100·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 93·30 do 94·— za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 69·50 do 72 — Losy miasta Stanisławowa 127·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 11·30 do 11·45 Napoleondor 19·20 do 19·40. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·54 — do 2·58·—. Rubel rosyjski papier. 2·55·— do 2·57 — 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80

— **Frankfurt** d. 17 lipca. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 209·50, Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 174·80, Laura 210·25.

— **Paryż** d. 17 lipca. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 99·80, Mąka —·.

— **Berlin** d. 17 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·40 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 50·40, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

Wiedeń dnia 17 lipca. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy od godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kredyt. 671·—, węg. zakładu kredyt. 691·—, Anglobanku 277·50, Unionbanku 558·—, Banku dla krajów koronnych 415·—, Bankvereinu 493·50, Bodencreditu 848·—, Gal. Banku hipot. 641·—, kolei państwow. 663·50, kolei południowej 112·50, tramwaju A. 299·— — B. 292·—, kolei Elbethal 465·50, kolei północnej 61·30, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 436·—, Rima Muranya 508·—, pragskiego towarz. żel. 1.750, fabryki broni 330·—, tureckie tytoniowe 284·—, oblig. węg. indemniz. 90·40, renta majowa 97·65, austr. renta koronowa 97·55, węg. renta koronowa 91·—, 56 let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90·60, 4 procent. listy banku krajow. 92·50, 4½-procent listy banku krajow. 99·25, 4-procent listy banku hipotecznego 91.—, 4½-procent. listy banku hipotecznego 98·50, 5-procent listy banku hipot. 109·50. 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·60, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 91·10, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 89·50, losy tureckie 105·50, marki 118·60, ruble 255.25.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 17 lipca. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*): Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica gotowa nowa ·— do —·—, żyto gotowe 11·20 do 11·60 żyto gotowe na terminy —·— do —·—, owies obroczny gotowy 12·50 do 13·—, owies na terminy —·— do —·—, jęczmień pastewny 11·50 do 12·—, jęczmień brow. 12 — do 13·—, groch do gotowania 16·50 do 24·—, wyka —·—, do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 11·50 do 12·50, hreczka 16·— do 17·—, koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 13·— do 13·50, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 22·50 do 23·—, groch pastewny 13·— do 15·—. do gotowania —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·50 na terminy 16·75 do 17·50, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** 17 lipca. (Tel. *Gaz. Nar.*) Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4743 sztuk.

Przebieg targu ożywiony. Ceny podniosły się o pół korony.

Niesprzedanych pozostało 85 sztuk.

Wołów z Galicyi sprzedano 20 sztuk po 58—67 kor., 62 sztuk po 68—72 kor., 65 sztuk po 72—77 kor., 17 sztuk po 78—81 koron.

Buhaje podtuczone kupowano po 54—69 kor., krowy podtuczone kupowano po 54—64 koron.

Bydło chude po 38—54 koron — wszystko za cetnar metryczny żywej wagi.

— **Wiedeń** dnia 17 lipca. Cukier (spokojnie) 30·35 do —·—, Nafta galicyjska —·— do —·—, Spirytus (silny) 44·40 do —·—.

Wiedeń dnia 17 lipca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0·—, na maj czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 7·72 do 7·73, żyto na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 7·02 do 7·03, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 6·— do 6·02, na wrzesień-paźdz. 6·06 do 6·08, na maj 1901 0·— do 0·—, owies na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 5·51 do 5·52, rzepak na styczeń-luty 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 13·70 do 13·80, olej rzepakowy na kwiecień-maj —·— do —·—.

Tendencya słaba.

Stan powietrza: gorąco.

Budapeszt dnia 17 lipca.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·—, czerwiec 0·— do 0·—, na październik 7·50 do 7·51, żyto na maj 0·— do 0·—, na październik 6·68 do 6·64, owies na maj 0·— do 0·—, na październik 5·17 do 5·18, kukurudza na lipiec 5·78 do 5·79, na sierpień 5·82 do 5·84, na maj 1901 4·68 do 4·70 rzepak na sierpień 13·30 do 13·40.

Oferty na pszenicę dość ograniczona.

Chęć kupna słaba.

Tendencya słaba.

Stan powietrza: gorąco.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

74

Prawo starszeństwa.

Powieść

Champola.

(Ciąg dalszy.)

W toczącym się ku Północy wagonie siedziała obok Teresy kobieta inna, również ze zranionem sercem, jak lady Chartran, z umysłem przepełnionym projektami i intrygami.

Przez cały czas podróży nie mówiły do siebie ani słowa.

Była to milcząca podróż więźnia i jego nadzorcy.

Lecz która z nich była nadzorcą, a która więźniem?

XI.

Nadszedł dzień św. Huberta, lecz wesołe dźwięki rogów nie rozbrzmiewały ani w dziedzińcu zamkowym Chartranu, ani w parku, ani w otaczających go lasach.

Wszędzie panowała cisza, zwykła porze zimowej

Ptactwo znikło z gałęzi obnarzonych, zeschłe liście kupami leżały w alejach, niezmiatane kopytami koni wyścigowych.

Tylko kryjące się w głębokich podziemnych norach lisy uważały się za panów położenia i radowały się ze smutnej pory roku.

I wewnątrz pałacu cisza była nie mniejszą.

Nie widać było ludzi, ucichły głosy i śpiewy, znikło wszystko, co wyobrażało wesołość i życie.

Zmarło dzieciątko, a wraz z niem uleciała nadzieja przyszłości.

Walter, Teresa, Queenie, zajęci swemi projektami tajemniczemi, milczący i posępni, nie dowierzając sobie, unikali się wzajemnie.

Przeciwnie mistress Kiddy i jej syn, jak mieszkańcy leśni, korzystający z nieobecności innych, występowali na scenę coraz częściej.

Stefan zamiast błąkać się w miejscach samotnych, krążył w okolicach zamieszkanych; nie można było wyjść z domu, ażeby go nie spotkać, lub przynajmniej domyśleć się jego obecności. Queenie zarówno jak Walter zauważyła to systematyczne śledzenie, wywołujące w niej gniew, lecz zarazem obawę

Czy to podczas przechadzki po parku, wśród mgły w pochmurne dni zimowe, czy też wchodząc do salonu ciemnego, wszędzie można było widzieć zjawiającą się niespodzianie jego twarz zasępioną; a bezustanne to szpiegowanie było tem dziwniejszem i krępującem że Queenie od ostatniego spotkania się ze Stefanem w alei parkowej, nie wymieniła z nim ani jednego słowa, ograniczając się powitaniem rano i pożegnaniem wieczorem.

Inaczej było z ciotką Kiddy.

Ona jedna ze wszystkich mieszkańców domu utrzymywała z Queenią stosunki przyjacielskie, gdyż nie można było nazwać takiemi zwykłe, chłodne formy towarzyskie zachowywane obecnie przez siostry.

Co do Waltera, ten, od powrotu Queenie nie pytał ją o nic, zdawało się, że nawet nie domyślał się ani celu ani rezultatu jej podróży, może dlatego, że pogrążony w troskach własnych, stał się obojętnym, a może przez roztropność.

Teresa pilnowała go jeszcze gorliwiej niż kiedykolwiek i zniechęcona Queenie z każdym dniem przekonywała się coraz więcej, jak trudno jej będzie odkryć otaczającą ją tajemnicę.

Mistress Kiddy, którą teraz zapytywała otwarcie, tłómaczyła się niewiadomością.

Odpowiadała niechętnie, trzymała ją zdala od siebie i nie zwierzała się z sekretów familijnych, jeżeli istniały jakie.

Zresztą, trudno przypuścić, ażeby ciotka Kiddy zachowywała tajemnicę, wiedząc, że odkrycie jej może być użytecznem Franciszkowi?

Niepodobna było wątpić o jej przywiązaniu, wprawdzie despotycznem i objawiającem się nieraz w formach dziwnych, lecz w każdym razie stałem i pewnem.

Przekonała się o tem Queenie po swym powrocie z Londynu.

Niepowodzenie ich wspólnych usiłowań nie wywołało z ust tej dziwnej kobiety ani wymówek, nawet zdziwienia.

— Przewidziałam to — oświadczyła — zobaczywszy Teresę wybierającą się do Londynu. Ani ty, ani Franciszek nie możecie mierzyć się z nią.

Nie czyniła im wyrzutu za okazaną uległość.

Miałaby jednak do tego prawo, gdyż sama posiadała wolę silną i wytrwałą, wolę jaką nabyć można tylko w ciągłej walce z trudnościami życia i może właśnie ta silna jej wola pociągała ku niej Queenię i nakazywała trzymać się jak podpory.

Zawód ten nietylko nie zniechęcił ciotki Kiddy, lecz może nawet dodał jej bodźca.

— Kto wie, czy nie lepiej się stało? dodała zamyślona — może później...

Widocznie miała już plan inny.

Queenie nie domyślała się jaki, lecz ufała jej.

Lecz przedewszystkiem Queenie wierzyła Franciszkowi.

Nie pisywał do niej, gdyż musiałby czynić to skrycie, a kochał ją miłością zbyt czystą, wzniosłą i zanadto ją szanował, by chciał wyrażać swe uczucia drogą naganną lub pospolitą; zresztą stałość jego nie wymagała zapewnień i dowodów.

Jeżeli Franciszek nie wracał do Chartranu, to dlatego, że gdzieindziej z korzyścią pracował dla wspólnej ich sprawy.

Wycieczka do Londynu nie uszła uwagi osób obcych.

Doświadczona w takich sprawach miss Cecylia Man domyśliła się jej celu i objawiła litość nad cierpieniami serca osób innych.

— Zapewne wiadomo ci, moja droga, że pan Chartran podał się do dymisyi. Wyrzekł się bardzo pięknej karyery. Pułkownik Mainwood czynił wszystko, ażeby niedopuścić do tego, lecz bezskutecznie. Rozumiem, jaka to przykra rzecz dla młodego człowieka przepędzić w Indyach dziesięć lat samotnie.

Zanim miss Man postanowiła podbić serce Stefana, kochała się trochę, mając lat piętnaście, w Franciszku, a jeszcze dawniej w Walterze, ale to było w latach naiwnego dzieciństwa, gdy chodziła jeszcze w sukienkach krótkich i nieznając różnic towarzyskich, uważała, że przyjemniej jest mieszkać w pałacu, aniżeli na probostwie!

Z różnych tych ewolucyj czułe serce córki pastora wyniosło tkliwą życzliwość dla wszystkich męzkich przedstawicieli rodziny Chartran.

— Pułkownik Mainwood — mówiła melancholijnie — jest surowym, zanadto surowym. Dlatego, że sam jest kawalerem, nie pojmuje innych, potrzebujących życia rodzinnego. Wszelako to jego obowiązek myśleć o przyszłości tych sierót, pana Franciszka i pana Stefana... I co go oni obchodzą? (C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1900.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:

Pociąg	godzina	
osobowy	12·05	z Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1/5 do 30/9)
pospiesz.	12·20	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrcł.
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Krasnego, Brodów)
„	8·05	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőresmőző, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·15	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwad. Przeworska
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	5·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·45	z Krakowa
„	5·55	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7·24	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	8·28	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn,	8·49	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Lubaczowa. Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·50	z Brzuchowic (13/5 do 16/9 codziennie)
„	9·23	z Janowa (codziennie od 1/5 do 15/9)
„	9·45	z Krakowa, Wrocł., Tarnowa, Jasła. Przeworska i Rozwadowa
„	10·00	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőresmező
„	10·15	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
„	10·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
„	3·12	z Podwołoczysk, Tarnopola na dworzec „Podzamcze"
„	7·40	z Tarnopola „ „
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy „ „
osobowy	5·17	z „ „ „ „ „
„	10·12	z „ „ „ „ „

Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:

Pociąg	godzina	
pospieszn.	12·40	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
„	5·45	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
„	6·25	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
„	6·35	„ Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
osobowy	8·40	„ „ „ Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżu, Tarnowa
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiat. Grzym. Kozowy
„	9·55	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
pospieszn.	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
osobowy	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
pospieszn.	2·15	„ Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedz. i święta)
„	2·45	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
osobowy	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·13	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1901 codziennie)
„	6·50	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, Tarnowa
„	6·60	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7·10	„ Tarnowa i Brodów
„	7·26	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·48	„ Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	9·13	„ Janowa (od 1/5 do 15/9)
„	10·40	„ Czerniowiec, Itzkan
„	10·50	„ Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
„	11·00	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
„	6·43	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy z dworca Podzamcze
„	9·42	„ Podwołoczysk „ „
pospieszn.	2·08	„ „ Kijowa Odessy „ „
osobowy	7·33	„ Tarnopola „ „
„	11·23	„ Podwołoczysk „ „

Uwaga: Nocna pora oznaczona jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcyi przy ul. Krasickich l. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki